

Ocena rozprawy doktorskiej

Monika Płuciennik, *Polska terminologia archiwalna w źródłach prawa*,

Toruń 2018, ss. 383

Troska o terminologię powinna towarzyszyć szczególnie tym dziedzinom, które łączą badania teoretyczne z praktyką zawodową. Niejasności terminologiczne utrudniają porozumienie pomiędzy różnymi stronami w różny sposób uczestniczącymi w działaniach naukowych oraz profesjonalnych, a to w efekcie problematyzuje współpracę, zaś w skrajnych przypadkach może ją nawet uniemożliwiać. W takiej sytuacji znajduje się też archiwistyka. Niezbyt często kwestie dotyczące terminologii w nauce o archiwach i praktyce archiwalnej stają się przedmiotem szerzej zakrojonych studiów badawczych prowadzonych od podstaw. O ich pilnej potrzebie świadczą np. trwające aktualnie prace nad nową edycją polskiego słownika archiwalnego. W tej sytuacji można uznać, że oceniana rozprawa podejmuje problematykę bardzo ważną dla nauki o archiwach, jak również dla praktyki archiwalnej.

Praca jest obszerna, a także posiada mocno rozbudowaną strukturę. Zawiera trzy części i w sumie dziesięć rozdziałów. Poprzedzone są one jedenastostronicowym wstępem. Niemal jego połowę zajmuje coś w rodzaju wprowadzenia do zagadnienia. Potem mamy omówienie konstrukcji i lakoniczne wskazanie na analizę systemową jako metodyczną podstawę pracy. W sumie poświęcono temu półtorej strony tekstu. Następuje przedstawienie źródeł i literatury przedmiotu wykorzystanych w pracy. Szukałem – najpierw na początku, a potem w całym wstępie - dokładnego wskazania, na czym ma polegać cel i zakres pracy. Na samym końcu znalazłem wreszcie takie dwa zdania. „Coraz częściej mówi się o konieczności prowadzenia stałych wnikliwych prac badawczych tego obszaru (czyli systemu językowego archiwistyki – KS). Przywołane w pracy rozważania mają na celu wskazanie najlepszej do tego drogi.” (s. 13). Trudno chyba to uznać za wystarczające określenie celu badań. Czytelnik musi się go domyślać, co na szczęście nie jest trudne, jeśli przeczyta się całość pracy.

Część pierwsza nosi tytuł „Polska terminologia archiwalna w kontekście historycznym”. Dwa początkowe rozdziały istotnie posiadają charakter ujęcia chronologicznego. Pierwszy opowiada o początkach polskiego słownictwa, które zdaniem Doktorantki kończą się wraz z ukazaniem drugiej edycji Polskiego Słownika Archiwalnego. Autorka ujawnia przy tym skłonność do pewnego wszystkoizmu, a także zaczynania wywodu *ab origine*, która przebija się przez właściwie cały tekst. W omawianym przypadku chodzi o dywagacje z pierwszych dwóch stron części pierwszej, gdzie mowa o XVI i XVIII. Dopiero po nich przychodzi pora na 1919 r. jako czas narodzin polskiej państwowej służby archiwalnej. Po pierwszych dwóch stronach, wymagający czytelnik mógłby więc spodziewać się np. czegoś o archiwach galicyjskich w dobie autonomii, gdzie działali przecież polscy profesorowie i archiwiści. Ja oczywiście nie upominam się o to, bo rok 1919 został datą początkową słusznie. Na końcu rozdziału pierwszego mamy akapit z informacją o stratach archiwów polskich w wyniku II wojny światowej, czego mając w pamięci temat pracy, trudno nie uznać z klasyczną redundancją. Po tych egzemplifikacjach, w dalszej części swej opinii nie będę już przytaczał podobnych przykładów.

Drugi rozdział zajął się kolejnymi dwoma etapami dostrzeganymi przez Doktorantkę w rozwoju polskiej terminologii archiwalnej. Pierwszy kończy się datą 1992 r. Drugi odnotowuje literaturę do 2015 r. Rozdział trzeci wyłamuje się z ram ujęcia chronologicznego zapowiedzianych w tytule części. Traktuje o polskiej terminologii na tle międzynarodowego słownictwa archiwalnego. Mowa jest więc w kolejnych podrozdziałach o obcojęzycznym słownictwie archiwalnym, potem wielojęzycznej terminologii archiwalnej, a wreszcie o „percepcji” terminologicznych rozwiązań zagranicznych. Wydaje się, że właściwsze byłoby tu słowo recepcja. Moim zdaniem, to najwartościowsza część całego rozdziału, nie tylko dlatego, że najdłuższa.

O ile dwa pierwsze podrozdziały części pierwszej stanowią coś w rodzaju historycznego wprowadzenia, to część druga przechodzi do tytułowego zagadnienia. Jednak zajmuje się nie tylko prawnymi, ale też metodycznymi źródłami terminologii archiwalnej. Co prawda temu ostatniemu zagadnieniu poświęcono tylko jeden, ostatni, rozdział, to trudno nie zastanawiać się, czy podobnie, jak w części poprzedniej nie mamy tu wykroczenia poza zakres wskazany tytule całej pracy. Choć z drugiej strony wskazówki metodyczne są też czymś w rodzaju normatywów wewnątrzorganizacyjnych

i mogą być uznane za źródła prawa. W każdym razie Doktorantka zajęła się nimi słusznie.

Część druga, w odróżnieniu od pozostałych trzyrozdziałowych dwóch części, zawiera cztery rozdziały. Pierwszy liczy 27 stron, drugi (poświęcony terminologii w ustawie z 1983 r.) prawie sto, trzeci – zaledwie siedem, czwarty – nieco ponad 20 stron. Konstrukcję tej części, tak jak zresztą i pozostałych można by uczynić bardziej proporcjonalną, symetryczną i przejrzystą. Ta część pokazuje, że Doktorantka potrafi się owocnie zajmować skrupulatną analizą rozległego, a przy tym złożonego materiału faktograficznego. Widać to szczególnie w drugim podrozdziale rozdziału piątego. Wykazuje przy tym właściwe zrozumienie kryjących się za tym zagadnień teoretycznych oraz metodycznych.

Licząca około 50 stron część trzecia nosi tytuł „Proces terminologiczny archiwistyki”. Może czegoś do końca nie rozumiem, ale chyba lepiej by brzmiało „Proces (albo: stadia) rozwoju terminologii archiwalnej”. Przyznam, że ta część wzbudziła moje największe zainteresowanie, gdyż jej lektura była dla mnie wysoce pouczająca, jak również inspirująca. Po częściach analitycznych mamy tu interesującą próbę uogólnień. Zaczyna ją 22-stronicowy rozdział o działalności terminologicznej w archiwistyce. Podrozdział pierwszy, zatytułowany „Przedmiot – pojęcie – termin - funkcja – definicja”, liczy niewiele ponad trzy strony. Po pierwsze można więc było z niego zrezygnować, a tekst wprowadzić do podrozdziału drugiego „Działalność terminologiczna”. I tak oba łącznie miałyby sześć stron. Przy okazji wspomnę, że nie znalazłem ani przypisie, ani w spisie tabel wskazania na źródło, z którego zaczerpnięto rysunek 5 – Trojkąt Ogdena-Richardsa (s. 234). Doktorantka najczęściej odwołuje się tu do pracy H. Felbera i G. Budina „Teoria i praktyka terminologii” sprzed prawie ćwierćwiecza. Próżno zaś szukałem w przypisach i bibliografii np. opracowania Wydawnictwa Normalizacyjnego „Działalność terminologiczna - Terminologia - Zastosowania komputerów” z 2001 r., albo prac Jacka Tomaszczyka takich jak artykuł (2008) „Strategie terminologiczne” z najstarszego polskie czasopisma informatologicznego „Zagadnienia Informacji Naukowej”, czy też książki tegoż autora z 2014 r. „Model systemu informacji terminologicznej” m.in. z ciekawym rozdziałem o terminologii w komunikacji specjalistycznej. Nieco dłuższy od pierwszego, rozdział drugi tej części zajął się terminologiczną działalnością systemową w składających się nań dwóch

podrozdziałach. Rozdział trzeci, a zarazem ostatni w pracy omawia terminografię archiwistyki. Liczy wszystkiego osiem stron.

Po tekście omówionych części następuje załącznik, liczący według spisu treści ponad trzy tysiące stron, a w rzeczywistości trzydzieści siedem. Stanowi on „alfabetyczny spis terminów zawartych w źródłach polskiego prawa archiwalnego”. Cytowane określenie znajduje się we wstępie do tabeli zawierającej 370 pozycji. Zabrakło go jednak w nieistniejącym tytule załącznika. Zważywszy, że materiał z tej tabeli uzupełnia podstawę omawiania prawnych i metodycznych źródeł terminologii archiwalnej, należy uznać, że w obu wspomnianych elementach, zresztą obszernych, bo zajmujących blisko 150 stron tekstu (ok. 50% tekstu całej pracy, licząc bez aneksu i bibliografii), spoczywa podstawowy ciężar merytoryczny wywodów Doktorantki. W moim przekonaniu udało się Jej ogarnąć i uporządkować bardzo znaczny materiał faktograficzny. O Jej pracowitości świadczy również liczba 803 przypisów umieszczonych w całej pracy, wykorzystanie 23 źródeł archiwalnych, i takiej ilości źródeł publikowanych, że ich wykaz liczy ponad 16 stron. Wykaz zużytkowanej literatury przedmiotu mieści się na ponad 25 stronach.

Praca z pewnością zasługuje na publikację. Zwłaszcza jej część teoretyczna wymaga jednak pewnych przekonstruowań, uzupełnień i zapewne sporego „odchudzenia”. Zgłosiłem niemało zastrzeżeń do opiniowanego tekstu. Wyrośłem jednak w tradycji, że recenzja pracy doktorskiej ma być nie tylko oceną, ale też pouczeniem – w tym przypadku Adeptki. Niezależnie od zawartych powyżej utyskiwań, jestem przekonany o wysokiej naukowej wartości opiniowanej rozprawy doktorskiej. Stanowi ona oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, ważnego dla polskiej nauki o archiwach. Nie również wątpliwości, że jej całość dowodzi ogólnej wiedzy teoretycznej wiedzy Doktorantki oraz Jej umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Ponieważ powyższa ocena uznaje, że opiniowana rozprawa doktorska spełnia wymagania ustawowe, zwracam się do Wysokiej Rady Wydziału o dopuszczenie Doktorantki do dalszych stadiów przewodu doktorskiego.

Lublin, 10.10.2018

Rut S. Lupała